

„Sekretna misja z dziadkiem Jerryem”

Jak co roku sierpień spędzałem u moich dziadków w Holywood, miasteczku w Irlandii Północnej. Jednak te wakacje miały być inne od poprzednich, które spędzałem z dziadkami. W tym roku skończyłem 14 lat i dziadek postanowił zdradzić mi sekret, którego nawet babci nigdy nie wyjawiał. Mój dziadek to światowej sławy naukowiec. Wykłada na wielu uczelniach. Pasjonuje się zmianami klimatycznymi. Pragnie stworzyć w swoim laboratorium laser, który powstrzyma intensywnie postępujące zmiany klimatyczne na naszej planecie.

Pierwszy tydzień u dziadków minął mi spokojnie. Dziadek jakoś dziwnie się zachowywał, jakby był cały czas nieobecny. Kiedy chciałem go dopytać o powód jego zachowania, to odpowiedział mi, że już niedługo wszystko mi zdradzi i to będzie nasz wspólny sekret. Pewnego deszczowego wieczoru, kiedy miałem zamiar zagrać już z kolegami na Xboxie w Minecraftera, usłyszałem pukanie do drzwi. Po chwili do pokoju wszedł dziadek. Zdziwiłem się, ponieważ nigdy o tej porze nie było dziadka w domu. Wtedy on usiadł obok mnie i powiedział:

- Jutro jest ten dzień wnusiu. Dzień, kiedy zabiorę cię na przygodę życia. Wiesz, że mam własne laboratorium. Jednak nie wiesz, że znalazłem sposób na stworzenie laserów, które sprawią, że nasz klimat się poprawi. Jest tylko malusieńki problemik- powiedział dziadek.

-Malusieńki problemik- powtórzyłem po dziadku.

- Potrzebujemy specjalnych klejnotów, a one niestety nie występują na Ziemi, więc jutro polecimy statkiem kosmicznym na pewną planetę, którą nazwałem „Kwas”. Nazwałem ją tak, gdyż jest ona pokryta żrącym, galaretowatym kwasem, dzięki któremu klejnoty te mają taką moc. Babcia o niczym nie wie. Przywiązałaby mnie do krzesła, żebym nie poleciał. Chcę cię prosić, żebyś wybrał się ze mną na tą wyprawę. Moja ekipa wszystko już przygotowała w naszym nowym, ukrytym w górach laboratorium- powiedział spokojnie dziadek.

- To jakiś żart dziadku? Nie wkręcasz mnie? Statek kosmiczny, ukryte laboratorium... I naprawdę ja mam lecieć z tobą? Jestem zaskoczony i zachwycony! Oczywiście, że się zgadzam. Obiecuj mi tylko dziadku, że podczas lotu dokładnie mi opowiesz o twoim tajnym projekcie.- Byłem szczęśliwy i czułem się zaszczycony faktem, że będę mógł uczestniczyć w wyprawie najlepszych naukowców. Nagle jednak ogarnęło mnie chwilowe zwątpienie:

- Tylko ja nie jestem przygotowany na wyprawę! I co my powiemy babci? Na pewno będzie się

dopytywać, gdzie chcemy zniknąć na cały dzień.- powiedziałem poddenerwowany. Obawiałem się, że moja radość jest przedwczesna, nie byłem pewien, czy uda nam się przekonać do naszych planów babcię. Ale dziadek szybko rozwiązał moje wątpliwości:

- Spokojnie, wszystko ci wytłumaczę, a o babcie się nie martw. Powiem jej, że jak zawsze wybieram się na ryby i chcę cię nauczyć wędkować.- wyjaśnił mi swój szalony plan dziadek

- Łowić ryby?! Oszalałeś dziadku? Myślisz, że babcia w to uwierzy!

-Uwierzy, uwierzy! A jak sądzisz? Co ja jej mówię, gdy od 10 miesięcy, co sobotę jeżdżę do tajnego laboratorium? Pogadamy podczas lotu. Kładź się już spać. Wstajemy bardzo wcześnie. Ryby biorą najlepiej o świcie- zaśmiał się dziadek.

- Tajne laboratorium, statek kosmiczny, ryby... Dziadku przecież ja nie zasnę!- powiedziałem zszokowany, ale jednocześnie bardzo pragnąłem tej wyprawy. Byłem pewien, że do rana już nie zmrużę oka.

I tak było, nie umiałem usnąć. Co chwilę wstawałem z łóżka. Oczy zaczęły mi się kleić dopiero po północy. Kiedy się obudziłem, byłem zlany potem. Niestety nie potrafiłem sobie przypomnieć, co mi się śniło. Może to był zły sen, może śniłem o naszej wyprawie, a może po prostu tak bardzo bałem się tej podróży. To ten dzień, to dzisiaj spełni się moje marzenie o poznaniu tajników naukowych dziadka. Ale nigdy, ale to nigdy nie pomyślałbym, że polecę w kosmos, żeby uratować nasz klimat. Sądziłem, że celem tajemniczej wyprawy miała być jakaś mała, niezdojta przez nikogo wysepka. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że chodzi o inną planetę i o obcą cywilizację. Na samą myśl, że może poznam kosmitów, zaczynałem się trząść. Była 5: 00 rano, musiałem już wstać, ale ze strachu ogarnął mnie paraliż. Leżałem gapiąc się w sufit, kiedy nagle drzwi do pokoju otworzył dziadek:

- Szybko, szybko wstawaj Ksawery, bo już świta!- zawołał zniecierpliwiony dziadek.

Zerwałem się szybko z łóżka i pobiegłem do łazienki. Byłem tak podekscytowany podróżą, że wziąłem chłodny prysznic, żeby się orzeźwić. Musiałem zacząć myśleć racjonalnie. Dziś jest najważniejszy dzień w moim życiu. Dziadek przygotował dla nas smaczne, pożywne śniadanko: kilka opiekanych tostów, całą patelnię jajecznicy z bekonem i szczypiorkiem oraz sok pomarańczowy. Widziałem też, że zadbał o pełny koszyk z prowiantem na podróż. Potem pożegnaliśmy się z babcią i wskoczyliśmy do jego starego, wysłużonego garbusa.

Droga do tajnej siedziby dziadka strasznie się dłużyła. Na miejscu byliśmy po trzech

godzinach. Staruszek Jerry wraz ze swoją ekipą ostatni raz sprawdzał wszystkie wytyczne dotyczące planety „Kwas”. Ja postanowiłem przyjrzeć się bliżej naszemu statkowi kosmicznemu. Wyglądał niesamowicie interesująco. Cały był pokryty specjalnym tworzywem. Miało ono chronić go i oczywiście nas przed działaniem kwasu. Zresztą nasze kombinezony również były uszyte z tego samego tworzywa. Planeta nie bez powodu została nazwana „Kwas”. Z dziadka badań wynikało, że jest ona cała oblana żrącym, galaretowatym kwasem i to dzięki niemu klejnoty, które tam są, mają swoją moc. Na pokładzie statku zostały umieszczone dwie specjalne beczki, w których mieliśmy umieścić klejnoty wraz z galaretowatym kwasem.

Teraz już tylko musieliśmy czekać na znak o odlocie.

- Gotowy?- zapytał dziadek, podchodząc do mnie.

- Gotowy dziadku! - odpowiedziałem dumnie.

- No to zapraszam na pokład. Pora lecieć w kosmos - powiedział i poklepał mnie po ramieniu.

Kiedy usiadłem już w swoim fotelu i zapiąłem dokładnie pasy, Jerry wytłumaczył mi działanie kombinezonu oraz objaśnił jego dodatkowe funkcje. Po czym włączył silnik, wszystko zaczęło mrugać i wydawać dziwne dźwięki. Po chwili poczułem szarpnięcie i zaczęliśmy się oddalać od Ziemi. Zakręciło mi się w głowie. Zamknąłem oczy i po cichu zacząłem liczyć od 20 do 0. Podczas lotu dziadek dokładnie tłumaczył mi plan naszej tajnej wyprawy. Kiedy moja głowa była pełna nowych informacji, postanowiłem na chwilę przymknąć oczy i to sobie spokojnie przemyśleć.

Nagle poczułem lekkie uderzenie. Otworzyłem ponownie oczy, byłem już w dziwnym, obcym miejscu. Musiałem przespać lądowanie. Ze strachu nie umiałem nawet odpiąć pasów. Zacząłem krzyczeć i mocno się szarpać. Wtedy poczułem na sobie dłoń mojego dziadka i uspokoiłem się. Znajdowaliśmy się już na planecie „Kwas”. Była ona cała biała, pokryta wieloma wzniesieniami. Wyglądała, jakby była cała zanurzona w galaretce.

- To pewnie ten kwas - pomyślałem.

Następnie opuściliśmy statek. Stopy zatapiały nam się w tej galaretowatej mazi. Tlen w kombinezonie miał nam starczyć na 4 godziny, więc musieliśmy szybko odnaleźć wejście do jaskini wypełnionej klejnotami. Spojrzałem w lewo i zauważyłem, jak dziadek biega w kółko i chichocze ze szczęścia. To był niecodzienny widok.

- Udało się Ksawery, udało! - dziadek pokazał palcem wejście do jaskini zaraz przed wzniesieniem na bardzo wysoką i stromą górę. Niezwłocznie wydał mi instrukcję:

- Chodź, tam muszą być złoża zdrowotnych klejnotów. Weźmiemy po jednej beczce i ruszamy szybko. Pamiętaj, tlen w skafandrze jest tylko na 4 godziny. – ostrzegął.

Powoli podszedłem do jednej ze ścian, znajdującej się w jaskini. Kiedy ją dotknąłem ręką, zrobiło się bardzo jasno. Kryształy przyklepione do ściany zaczęły mocno świecić. Szliśmy bardzo wolno dalej, ciekawi wielkości jaskini oraz ilości klejnotów. Dziadek kazał mi natychmiast zbierać klejnoty do wypełnionych już beczek galaretowatym kwasem z planety. Byłem tak przejęty zbieraniem najładniejszych klejnotów, że oddaliłem się od dziadka. Nagle usłyszałem obce odgłosy. Schowałem się na chwilę za skałą.

Zobaczyłem zbliżające się postacie, wpadłem w panikę. Pobiegłem do dziadka. Na szczęście on uzbierał już wystarczającą ilość klejnotów, które umieścił w jednej beczce z galaretowatym kosmicznym kwasem. Moja beczka niestety nie była jeszcze pełna. Trzeba było szybko ją napełnić. Kosmici byli coraz bliżej. Dziadek przypomniał mi, że nasze kombinezony mają specjalny przycisk. Po naciśnięciu ich, staliśmy się na 30 minut niewidzialni. Schowaliśmy beczki między głazami. Sami czekaliśmy, aż obcy sobie pójda. Czas nam się powoli kończył. Niestety kosmici odnaleźli nasze baczki. Nie wiedzieliśmy, co robić. Wtedy minęło nasze 30 minut.

Kiedy kosmici zobaczyli nas, najpierw zrobili bardzo groźne miny, ale już po chwili zaczęli się śmiać. Nie mieliśmy pojęcia, jak się zachować. Podeszli do nas. Mieli bardzo włochate ręce. Najpierw otworzyli beczki, a potem zaczęli iść w naszym kierunku. Wtedy jeden z obcych dotknął dziadka i po chwili zaczął mówić w naszym język. Spytali, jak tu trafiliśmy i po co nam ich klejnoty w galarecie. Mnie ze strachu odjęło mowę, więc dziadek im wszystko wytłumaczył. Okazało się, że kosmici znają naszą planetę Ziemię i bardzo się zmartwili informacją o kłopotach klimatycznych. Niespodziewanie, postanowili nam pomóc. Napełnili naszą drugą beczkę klejnotami. Potem chcieli nas oprowadzić po „Kwasie”.

- Bardzo dziękujemy za waszą gościnność. Niestety musimy już wracać. Tlenu w skafandrach mamy jeszcze tylko na niecałą godzinę- powiedział Jerry.

- Dziadek ma rację, a jeszcze musimy zdążyć wrócić na nasz statek i zapakować beczki – dodałem z uśmiechem, zaznaczając swoją obecność.

- Skoro trzeba się spieszyć, to pomożemy wam zanieść te bardzo ciężkie beczki do waszego statku - odpowiedział jeden z kosmitów. Chyba był w tej grupie najważniejszy.

Dziadek szybko się zgodził na ich pomoc. Ja jednak cały czas uważałem, czy aby to nie jest zasadzka. Może będą chcieli iść z nami, żeby zobaczyć nasz statek i go przejąć, a nas potem być może uwięzić w jakimś lochu, chcąc wyciągnąć więcej informacji na temat Ziemi. Tak się na szczęście nie stało. Już po 20 minutach siedzieliśmy w swoim statku, beczki były załadowane i zabezpieczone pasami. Wystarczyło już tylko pomachać naszym nowym znajomym na pożegnanie i nacisnąć przycisk „Start”. Kiedy byliśmy już na pokładzie maszyny, z nerwów i z przejęcia, wszystko wokół mnie zaczęło znowu wirować. Usiadłem szybko na swoim fotelu, zapiąłem pasy i zamknąłem oczy. Słyszałem jeszcze przez chwilę głosy Jerrego, ale potem musiałem chyba usnąć ze zmęczenia.

Nagle obudził mnie ten sam hałas, który słyszałem rano w moim pokoju u dziadków:

- Wstawaj, budź się, jesteśmy na Ziemi! - dobiegał głos dziadka Jerrego.

- Udało się? Żyjemy? – zapytałem wyrwany ze snu.

- Tak, jesteśmy cali i zdrowi. Już wylądowaliśmy na terenie mojego laboratorium. Mamy tyle zdrowotnych klejnotów, że uda nam się powstrzymać zmiany klimatyczne na najbliższe 400 lat – cieszył się dziadek.

- Masz rację dziadku. Teraz czeka cię mnóstwo pracy w twoim nowym, ulepszonym laboratorium. A ja, jak tylko będę mieć wolne w szkole, to będę ci pomagał – powiedziałem zadowolony.

- Chciałeś chyba powiedzieć wnusiu, że w „naszym” nowym ulepszonym laboratorium. To mały prezent dla ciebie z okazji zdanych egzaminów i dostania się do wymarzonego liceum. Od teraz jesteśmy współnikami. Spółka „Jerry i wnuk”. Wiem Ksawerze, że masz dopiero 14 lat, ale musisz wiedzieć, że ja też w tym wieku zacząłem swoją przygodę z laboratorium – powiedział z pewną powagą dziadek.

Kiedy opuściliśmy nasz statek, robiło się już ciemno na dworze. Obaj byliśmy już bardzo zmęczeni. Dziadek zaprowadził mnie do auta. Powiedział, że statkiem i pełnymi beczkami zajmą się już jego specjaliści. My musieliśmy szybko wracać do domu, bo babcia pewnie się zaczynała zamartwiać. Jeszcze nam nie uwierzy, że cały czas byliśmy na rybach.

- Dziadku, tak się cieszę, że się udało. Tylko zapomnieliśmy o jednej istotnej rzeczy- wymamrotałem ze zmęczenia.

-Hmm ...O jakiej ?- zdziwił się zaniepokojony dziadek.

- Jak można być cały dzień na rybach i wrócić bez nawet malutkiej rybki-oznajmiłem z lekkim uśmiechem ale i niepokojem.

- Ksawciu, nie martw się, pamiętałem i o rybach dla babci. Są już w bagażniku obok naszych wędek. W laboratorium jest specjalna zamrażarka wypełniona rybami. Co tydzień, kiedy wracam z moich „wędkarskich połowów”, to zabieram kilka już rozmrożonych ryb do domu- powiedział dumny z siebie dziadek.

-Dziadku, jesteś najbardziej zakręconym dziadkiem na świecie. Mam nadzieję, że jak dorosnę, to będę taki jak ty-powiedziałem z podziwem, bo bardzo imponowało mi to, jak on stara się dążyć do celu. Chociaż kłamstwo nie jest dobrym środkiem do celu, ale wiadomo- cel uświęca środki.

- Tak będzie wnusiu, na pewno. Wracajmy do domu – powiedział dziadek, ruszając samochodem.

Tak oto, dzięki mojemu kochanemu dziadkowi Jerremu, zaczęła się moja przygoda z medycyną pozaziemską, kosmitami i zdrowotnymi klejnotami. Okazało się, że przywieziony przez nas drogocenny materiał, skrywał w sobie tajemnicę. Jeden ze składników pozwolił na produkcję materiału, który można było wykorzystać do pozyskiwania energii cieplnej. To był nowy początek życia człowieka na Ziemi, a ja i mój dziadek mieliśmy w tym swój udział.

Koniec